

Uwagi na temat warsztatów

Poniższy tekst jest fragmentem większej całości opracowanej i przygotowanej do druku w ramach projektu „Warsztatów dla osób pragnących prowadzić warsztaty ekologiczne”. Projekt ten jest realizowany dzięki pomocy finansowej Polskiej Fundacji Dzieci i Młodzieży.

Warsztaty, o których mowa zbudowane są w oparciu o zgromadzenie wszystkich istot – warsztat opisany w książce „Myśląc jak góra” (John Seed, Joanna Macy, Pat Fleming, Arne Naess, Pusty Obłok, Warszawa 1992). W przytoczonym fragmencie jest wiele odniesień do określeń użytych w tej książce, a ponieważ nie można zajmować się tego rodzaju warsztatem bez znajomości jego opisu zawartego w książce i udziału w takich zajęciach, dlatego tutaj nie wyjaśniamy szczegółów tych określeń. Tekst jest próbą podzielenia się doświadczeniem wyniesionym z siedmioletniego okresu prowadzenia zajęć warsztatowych i rozwijania ich w oparciu o udział setek osób o różnym bagażu doświadczeń i z różnych kultur – począwszy od twórców schematu „zgromadzenia” po lokalnych, ludowych animatorów.

Struktura warsztatu

Joseph Havens wymienia trzy elementy zawsze aktualne dla powodzenia warsztatu i stworzenia jego podstawowych ram: **uświadomienie sobie kryzysowej sytuacji** (sytuacja zagrożenia, rozpacz, „opłakiwanie” /proces w zgromadzeniu/); **punkt zwrotny i budowanie energii**, mocy. Owa „moc” warsztatu wiąże się jednak ściśle z poziomem współodczuwania. Nie możemy jej zaplanować, ani realizować jako założenia.

Joanna Macy dla **uświadomienia kryzysowej sytuacji** odwołuje się do świadomości zagrożenia nuklearnego dla całej planety, zatrucia całego systemu utrzymującego życie na Ziemi (na zgromadzeniach istotną rolę spełniają słowa osoby prowadzącej „młynek” /zob: „Zgromadzenie wszystkich istot” Seed i in./ w trakcie gdy uczestnicy patrzą sobie w oczy: słowa o zatruciu wody, powietrza, żywności/gleby, o potencjale nuklearnym, milionach ton odpadów. I toczących się wojnach i zagrożeniu na poziomie osobistym każdego z nas, który w każdej chwili może znaleźć się w tym tańcu cierpienia i umierania), także współodczucie cierpienia innych istot i ludzi (rytuał pożegnania-opłakiwania). Spotkanie ze „swoim” drzewem z próbą wyobrażenia sobie, że jest to już ostatnie drzewo, a następnie przyłożenie do jego kory ucha i „posłuchanie”, jaką historię ma ono do opowiedzenia (proces proponowany przez R. Łukaszewicza z Wrocławia) – może spełnić rolę „lustra” sytuacji kryzysowej dla młodszych dzieci. W warsztacie dążymy nie tylko do poinformowania o tym, ale do wyrażenia tego (np. pieśni Agaty Jałyńskiej „Ile czasu rosło drzewo” z kasyty Pracowni „Dusza Lasu”, rytuał pożegnania się z czymś co odeszło, zrobienie symbolu pamięci i współczucia, milczenie, lista ginących zwierząt, milczący marsz do miejsca zniszczonego przez człowieka, opowieść Cyrka z „W Roztokach” Orkana itp...). Ważnym elementem tego aspektu warsztatu jest poczucie odpowiedzialności (zadanie pytania o rolę człowieka we współczesnym świecie lub inne pytania wynikające z aktualnych doświadczeń uczestników).

Punkt zwrotny: Uświadomienie sobie, że ból jest doświadczeniem wspólnym świata jest wyrazem naszej egzystencji i jest odzwierciedleniem sytuacji w jakiej znajduje się Ziemia. Joanna Macy mówi o „**ponadosobistym kontekście cierpienia**” i o fakcie, że kiedy sobie to uświadomiamy – następuje punkt zwrotny: teraz jesteśmy otwarci na przemianę bólu w moc i siłę. Na poziomie biologicznym możemy powiedzieć, że **przez doświadczenie bycia częścią nieskończonej sieci życia odkrywamy jej absolutną niezniszczalność, nieskończoną moc i potencję która jest w nas**. Wszystkie istoty, które nas tworzą dają nam wielką siłę. Proponujemy czasami na warsztacie doświadczenie z oddechem; ile czasu możemy nie oddychać? Ale to jest tylko jedno z „powiązań”

Czasami proponujemy proces stawania się drzewem – „zapuszczanie korzeni”, „wyciąganie gałęzi ku słońcu”, „ciągnięcie soków z ziemi”. Nawet jeśli większość istot tworzących nas zginie, nawet jeśli zabraknie powietrza, kosmiczna sieć nie zniknie. Byliśmy i jesteśmy lawą, oceanem, minerałami i roślinami. Nasze komórki tworzy pył gwiazdny. Posiadamy tę pamięć ewolucji – jesteśmy nią – i nie możemy „wypaść” z tego procesu. A więc w każdej chwili my odczuwamy zrywane nici pajęczyny życia, ale to również my, w każdej chwili, oddziałujemy na całą tę pajęczynę: dając jej energię, radość – ożywiając ją. **Nigdy też nie możemy zostać osamotnieni.**

Punktem zwrotnym może też być „rytuał neofity”, który może być zaproponowany osobom po raz pierwszy biorącym udział w warsztacie lub święcie przyrody, polegający na położeniu się na ziemi rozumianej tu jako matka, a następnie przykrycie takiej osoby liśćmi. Kiedy ta osoba wstaje, symbolicznie rodzi się jako nowy człowiek wyposażony w siły matki kosmicznej (jest to znany wielu kulturom rytuał, o czym warto powiedzieć). John Seed wspomina w prywatnym liście, że kiedy musi podjąć trudną decyzję udaje się do lasu i kładzie się na ziemi ufając jej i oddając symbolicznie swoje ciało do jej dyspozycji. Innym aktem punktu zwrotnego może być spożywanie posiłku. Spożywanie posiłku może być czynnością magiczną jeśli przypomnimy uczestnikom warsztatu, że według niektórych badaczy wszystko, co dziś uprawiamy było kiedyś roślinami świętymi i dlatego u schyłku kultury zbieracko-łowieckiej zaczęliśmy te właśnie rośliny uprawiać. Jedząc płody ziemi potwierdzamy nasz związek z całym życiem. Owoce są symbolem kosmicznego daru, który podtrzymuje nasze życie. Ten pokarm powstał dzięki życiu i wysiłkom niezliczonych istot – pamiętając o ich trudzie zauważmy, że nie jesteśmy samotni.

Budowanie energii i mocy. Ostatni (lub przedostatni) akt warsztatu. Doświadczamy otwartości „systemu życia”. Jeśli warsztat odbywa się w środowisku naturalnym to ono daje szczególną szansę. Jest otwarte na nas zawsze. Musimy być tylko bardzo uważnymi uczestnikami tego teatru życia. Mieć otwarte oczy; uszy i inne zmysły. **Nie można w tym miejscu warsztatu realizować „programu”.** Szczególna rola przypada tutaj osobom prowadzącym. Prowadzący nie powinien mieć żadnej idei. żadnych wiadomości do przekazania (poza okresami dzielenia się merytorycznymi wiadomościami) – powinien być jak najczulszym „instrumentem” i jego rola ogranicza się do proponowania ram – w odpowiedzi na mowę wszystkich uwarunkowań. Prowadzący nie może przedstawiać siebie jako „profesjonalisty”, człowieka, który wie więcej od innych. Przypomnijmy słowa Heyerdahla: „Profesjonalista to ktoś, kto wie prawie wszystko o prawie niczym”. Budowanie mocy zależy od umiejętnego łączenia, a nie dzielenia. Podzieliliśmy nasz świat na działki różnych specjalności i wybitnych profesjonalistów, przez co zabiliśmy organizm. Nie chodzi nam w tym wypadku o odrzucenie wiedzy płynącej z nauki, lecz o przestrzeganie przed pułapką uwiarygadniania działań warsztatowych przy pomocy narzędzi zaczerpniętych z zupełnie innej struktury. Oczywiście prowadzący musi być sobą, tzn. jeśli jest biologiem nie powinien sztucznie uciekać od pytania z jego dziedziny ani unikać tego, co jest jego doświadczeniem wyniesionym z „bycia biologiem”, ale – należy pamiętać – to nie jest lekcja biologii, tutaj chodzi o doświadczenie, a nie gadanie na poziomie intelektualnym, nazywanie, dzielenie i szufladkowanie: jeśli jest muzykiem będzie wyrażał to językiem muzycznym itp. Przede wszystkim powinien przekładać na swój język ekspresji sygnały odbierane „teraz i tutaj”. Wydaje się, że najważniejsze to, by nie przekroczyć swoich kompetencji („mówię tylko to, co jest moim doświadczeniem, a nie zasłyszaną wiedzą”) i przede wszystkim słucham, patrzę, czuję procesy, w których wspólnie uczestniczymy. **Na warsztacie nie realizuje się ćwiczeń, lecz uczestniczy w procesach.** Ćwiczenie, doświadczenie naukowe zostawiamy na innego rodzaju zajęcia, w których jest miejsce na mierzenie i ocenianie. Do lasu możemy wejść w roli specjalisty, który oceni zasobność drewna na pniu i w roli młodszego brata, dla którego ten las jest sanktuarium i nauczycielem. Wartości i mocy sanktuarium nie mierzy się licznikiem Geigera.

Budowanie energii i mocy możliwe jest tylko poprzez uczestniczenie w procesach, a nie wykonywanie ćwiczeń. Bo tą mocą dzielą się z nami: Ziemia, woda, rośliny, zwierzęta, żywioły, inni

uczestnicy... Joanna Macy zwraca uwagę, że **dokonyuje się to na dwóch płaszczyznach: osobistej i społecznej, które nazywa duchową i pragmatyczną.**

Duchowa to poznawanie i doświadczanie sposobów na „otwarcie się” i pogłębienie percepcji całej sieci kosmicznej, której częścią jesteśmy (na warsztatach mogą to być: rozmowa z drzewem, nocny marsz, okresy ciszy – skupienia/koncentracji, medytacja „metra ziemi”, rytualny posiłek w milczeniu), płaszczyzna społeczna to odniesienie do odczuć innych uczestników, artykulacja problemów, zapytań, możliwości, celów, wizji, planów – wszystko to prowadzi do użycia energii i siły także na poziomie społecznym; **każdy warsztat staramy się kończyć konkretnym postanowieniem**, indywidualnym (może być zapisane na kartce, pomyślane, lub wyrażone w kręgu) i wspólnym: w ten sposób zaczęły się wszystkie kampanie prowadzone przez Pracownię. Postanowienia powinny dotyczyć najbliższej przyszłości. W czasie warsztatów „w przyrodzie” mogą im towarzyszyć nieustanne prace dla przyrody; sprzątanie lasu z odpadków cywilizacyjnych, zwalanie drzew do potoków, ochrona miejsc lęgowych. likwidacja dziur, w których giną małe zwierzęta (np. rowów o stromych ścianach) itp...

Jest jeszcze trzeci poziom, który można by nazwać uniwersalnym: kiedy proponuje się uczestnikom rozmowy z drzewem w ostatnim etapie „zapomnienie siebie i drzewa”, lub w czasie zajęć z wiatrem „stanie się wiatrem”. Z tego poziomu decyzje i działania „podejmują się same”. Poziom ten można by nazwać „poziomem zaufania” – **zaufania do Matki Ziemi**, czy też do samego życia.

Wszystkie powyższe rozważania są oczywiście bardzo sztuczne i mają zadanie czysto instrumentalne, by pomóc w przygotowaniu do warsztatu i ewentualnych korektach. W trakcie warsztatu nie można przecież, jak już podkreślaliśmy „realizować programu”. A jak pisze Macy, podział na trzy elementy Havensa też jest względny: już samo w sobie „opłakiwanie” daje równocześnie moc i siłę. Podczas warsztatów w Wapienicy i gdzie indziej, elementy wszystkich trzech aspektów ciągle się ze sobą – w większym lub mniejszym stopniu – mieszają. Z całą pewnością nie są to kolejne stopnie. Macy powiada, że **rozpacz, zwrot i zyskiwanie siły**, to po prostu **nieustanny cykl naszego życia**, a więc na warsztacie pokazujemy tylko – i dramatyzujemy, podkreślając rolę doświadczenia i osobistego udziału – tropy, po których mniej lub bardziej świadomie podążamy każdego dnia. Jednak na codzien uciekamy przed sobą i nie starcza nam czasu na świadome uczestniczenie w tym procesie. Dlatego zgromadzenie lub podobny warsztat mogą mieć wielkie znaczenie na obu poziomach – dowodzi tego m.in. skuteczność kampanii, których początkiem były warsztaty.

Macy zauważa, że wszelkie **struktury, ramy i formuły warsztatów nie muszą być wyjaśniane uczestnikom**. Prowadzący musi sam osądzić, czy jest taka potrzeba. Są grupy, które mogą czuć obawy przed swoistym zdominowaniem przez uczestników i pozostaniem na poziomie lęku i psychicznej niepewności, lub mogą obawiać się swoistej szarlatanerii, „gwałtu” na ich uczestnikach, lub mogą mieć inne obawy (Jest to tym bardziej zrozumiałe, że otrzymaliśmy sygnały o różnych „głębokoekologicznych” warsztatach, których uczestnicy zrazili się do działań w obronie przyrody i warsztatów ekologicznych na długo, na skutek arogancji prowadzących). Wówczas wyjaśnienia na początku warsztatu lub przed kolejnymi procesami są potrzebne. Ważnym wyjaśnieniem jest podkreślenie, że **warsztat tworzą jego uczestnicy i na każdy proces musi być zgoda i wspólna umowa uczestniczenia** (można w pewnych formach warsztatu przyjąć nawet zasadę, że osoby, które chcą uczestniczyć tylko w niektórych procesach, pozostałe opuszczają – wymaga to jednak zgody całej grupy). Często mówienie szczegółowe o ramach warsztatu niszczy jego spontaniczność.

Rola osoby prowadzącej

Prowadzący powinien być świadomy, że naturalną tendencją uczestników jest oczekiwać więcej od

niego i od członków obsady, niż od siebie. Można o tym powiedzieć, by zwrócić uwagę na fakt, że w istocie **nikt niczego nie może zrobić za kogoś**. Prowadzący musi jednak pamiętać, że nie ma dla niego usprawiedliwienia. W czasie warsztatu problemem może być tylko on sam, a nie uczestnicy warsztatu. Nie wolno mu ustawiać się w roli szefa i autorytetu profesjonalisty „od warsztatów”. Jeśli ktoś tak się czuje można przypuszczać, że mocno okopał się na antropocentrycznej, egotycznej pozycji i będzie chciał przede wszystkim zabłysnąć przed innymi swoją osobą. Taki lider będzie, świadomie lub nie, budował barierę między sobą i innymi. W buddyjskiej tradycji jest takie powiedzenie, że „Budda nie wie nic”. Chodzi tu o stan umysłu: nie wiem. Ludzie, którzy wiedzą uważają się za znawców i profesjonalistów, znają swoją wartość i skutecznie zagłuszają to, co mówi do nas ten skromny ale niezastąpiony nauczyciel: przyroda. Zasadniczym nurtem warsztatu jest nauka od przyrody, więc najbardziej pożądanym stanem umysłu prowadzącego jest: nie wiem.

Oprócz wymienionych wcześniej aspektów pracy osoby prowadzącej warsztat powinna ona:

- być gospodarzem dla uczestników;
- przedstawić się uczestnikom; jasno powiedzieć o tym, jakie jest jej doświadczenie i w jakim zakresie może podzielić je z innymi (jeżeli ktoś prowadził kilkadziesiąt warsztatów powinien o tym powiedzieć, podobnie jak ktoś kto prowadził jeden, ale również jeśli pracował wiele lat w lasach powinien o tym powiedzieć);
- dbać, by warsztat zmierzał do wspólnie ustalonego celu – intencji;
- dbać, by grupa była skupiona na procesach i intencji;
- interweniować (b. umiejętnie) jeśli jakaś osoba w grupie staje się zbyt dominująca, krępując lub wyciszając inne;
- upewnić uczestników, że takie uczucia i zdarzenia jak płacz, smutek czy rozpacz, nie są czymś nienormalnym, chorym, czego należy się lękać i unikać;
- dbać o szanowanie uczuć i osobowości wszystkich uczestników;
- pamiętać, że nie jest nadzorcą, lecz osobą służącą uczestnikom, a najpierw przyrodzie;
- samemu nie tłumić uczuć;
- słuchać każdego;
- szanować „bloki” lub opory innych;
- zadbać by warsztat nie potoczył się w kierunku „ucieczki w zabawę”;
- określać granicę dyscypliny (dyscyplina może być formą współczucia);
- zadbać o umożliwienie „informacji zwrotnych” dla wszystkich uczestników i dla siebie;
- zadbać by warsztat zakończył się na poziomie społecznym konkretną formą pomocy przyrodzie;
- pamiętać, że każda grupa może wymagać innych środków i procesów dla osiągnięcia podobnego celu;
- znać swoje ograniczenia;
- nigdy nie być osobą ponurą;
- jeśli jakiś uczestnik ma problemy natury psychicznej, należy mu radzić podjęcie terapii u psychologa, osoby z zaburzeniami nie powinny brać udziału w żadnej intensywniejszej formie warsztatów,

Osoba prowadząca (lub osoby prowadzące – chyba nie więcej niż dwie) powinna być sobą – jest zrozumiałe, że tak jak różne będą warsztaty, ze względu na wszystkie wymienione na początku uwarunkowania, tak samo dużą rolę w charakterze warsztatu odgrywa osoba prowadząca. Jeżeli robimy warsztaty dość długo – tak jak ma to miejsce w Pracowni to zrozumiałe, że w stosunku do poszczególnych osób prowadzących warsztaty będą bardziej lub mniej uświadomione – oczekiwania uczestników. Prowadzący warsztaty nie są osobami anonimowymi. Osobiste uwarunkowania prowadzących (doświadczenie, wiedza, kultura, wrażliwość, to z czym dana osoba jest kojarzona) stawiają wobec nich – osób prowadzących – konkretne wymagania.

Janusz Korbel